№ 115 Środa 21 maja (3 czerwca) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Ś. † P.

Władysław Kamieński

radca stanu, sędzia honorowy powiatu berdyczowskiego.

Przeżywszy lat 74, zmarł w Gleichenbergu w d. 15/28 maja.
Kółko przyjaciół zmarłego zaprasza na nabożeństwo żałobne, mające się odbyć w piątek, d. 23 maja (5 czerwca) w kościele farnym w Berdyczowie. 2332—2—2

Ś. † P.

KONSTANTY MACEWICZ

przeżywszy lat 69, po krótkich i ciężkich cierpieniach, zakończył życie w Jaśkowcach na Podolu, dnia 16-go maja 1908 r. o czem stroskana rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych. 2331-2-2

Pogrzeb odbył się w poniedziałek, d. 19 maja w Nowosiółce.

KALENDARZ.

21 (3) Wiktora.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik i klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte w dnie powszednie od godz. 11-ej do godz. 1-ej

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 3.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Tydzień słowiański.

„Tydzień słowiański“ w Petersburgu już się skończył i goście słowiańscy wyjechali do Warszawy. Po ich pobycie nad Newą, oprócz śladów nieuchwytnych i nie dających się obliczyć i zważyć, pozostały ślady całkiem konkretne w formie artykułów i utrwalonych w prasie przemówień.

Materyał ten już dziś daje nam możność zoryentowania się w nastroju opinii rosyjskiej i wyciągnięcia pewnych, bardzo ogólnikowych zresztą, wniosków.

Zanim goście słowiańscy zdążyli stanąć w Petersburgu, skrajna prawica już zajęła wobec całej tej afery zdecydowane stanowisko. Dla organu p. Dubrowina owi goście poprostu byli „wychrztami austryackimi“.

Sekundujący temu organowi „Kijewlanin“ nie mówi wprawdzie nic o „wychrztach“, za to wygłoszona na parę dni przedtem mowa Dmowskiego daje mu okazyę do przypomnienia swym czytelnikom, że „polacy chcą poprostu skorzystać z październikowców dla urzeczywistnienia swej idei narodowej“.

W tym samym tonie przemawia i „Rossija“, uchodząca za organ półurzędowy i czerpiąca natchnienie przeważnie w głównym zarządzie „związku n. ros.“ Dla „Rossiji“ słowa polaków nie mają znaczenia, potrzebuje ona faktów, a przedewszystkiem radykalnej zmiany stanowiska wobec rządu rosyjskiego.

Organ półurzędowy nie tłumaczy czytelnikom, jaki związek ma to stanowisko z ideą słowiańską. Milczenie to świadczy tylko o przezorności „Rossii“, na tej drodze bowiem można być zmuszonym do wyjaśnienia, czy i w jakim stopniu była słowiańską dotychczasowa polityka rządu...

„Pietierb. Wied.“ reprezentujące opinię bardziej liberalnych sfer biurokratycznych, nie wypowiadają się przeciwko samej idei zjazdu, lecz melancholijnie stwierdzają, że obecny prąd słowiański w Rosyi uległ pewnemu zmodernizowaniu, wyrzekając się dawnego panslawizmu, a to, zdaniem organu ks. Uchtomskiego, do niczego dobrego doprowadzić nie może. „Strumienie słowiańskie nie zleją się w morzu rosyjskiem, lecz raczej wyschnie samo morze“.

Te nowe formy ruchu słowiańskiego nie zrażają „Now. Wr.“ i jego współpracowników. Z rzadką dla tego „parlamentu opinii“ jednomyślnością pp. Pilenko, Stołypin i Mienszykow witają zjazd, nawołują do załatwienia pokojowego waśni słowiańskiej, do uregulowania odwiecznego fatalnego zatargu polsko-rosyjskiego. To samo pismo zdradza naraz i pewną wyrozumiałość dla naszych żądań i zrozumienie naszego stanowiska.

Na tem nie koniec. Pismo p. Suworina wykazuje zrozumienie tych zmian, jakie zaszły we współczesnej myśli słowiańskiej, wyraża radość z tego powodu, że słowianofilstwo współczesne wyzbyło się związku z rządem rosyjskim i prawosławiem, upatruje w tych zmianach rękojmię powodzenia!

Co się stało z publicystami z zaułku Ertela — na razie trudno powiedzieć.

Niezależnie od tego, jakie są tego zwrotu dalsze cele, nie ulega wątpliwości, że p. Suworin poczuł jakiś prąd nowy, dość silny i mający pewne widoki powodzenia w „sferach“.

Między tym wylewem uczuć słowiańskich a od miesiąca prowadzoną kampanią antypruską musi być pewien związek. A jeżeli tak jest, to nie wyłączona i ta ewentualność, że manifestacya uczuć słowiańskich tak samo jak i uczuć antypruskich jest przeznaczona „dla użytku zewnętrznego“. Wszak wkrótce przyjeżdża król Edward, więc podobna manifestacya mogłaby przyczynić się do przełamania lodów, do ułatwienia dalszych kombinacyi politycznych...

Są to zapewne tylko przypuszczenia— kto jednak pamięta historyę urzędowego słowianofilstwa, żyjącego z subsydyów rządowych i stanowiącego poprostu „departament intrygi słowiańskiej“ przy ministerstwie spraw zagranicznych, tego nie powinno dziwić dalsze posługiwanie się „słowianofilstwem odrodzonem“ dla celów polityki zewnętrznej.

Prasa opozycyjna, za wyjątkiem skrajnego lewego skrzydła powitała i pożegnała tydzień słowiański nader serdecznie. Zarówno „Ruś“ i „Słowo“, oddawna propagujące ideę solidarności słowiańskiej, jak liberalne „Russk. Wied.“, kadecka „Riecz“ i „Birżew. Wied.“ naraz uderzyły w wielki dzwon słowiańskich uczuć.

Z jednej strony zrobiono to zupełnie szczerze, z drugiej szukano jakiejkolwiek okazyi do pokierowania opinią kraju, do nowej koncentracyi żywiołów umiarkowanych na gruncie bardziej liberalnej polityki wewnętrznej.

Opinia rosyjska tak przekonana jest dziś o wpływach niemieckich, że wszelkie odchylenie Rosyi od kursu niemieckiego gotowa jest powitać jako zwrot ku liberalizmowi. To też w manifestacyach słowiańskich znalazły swój wyraz uczucia nietylko miłości dla braci-słowian, lecz i nienawiści do tych wpływów, które zdaniem ogółu podsycały reakcyę rosyjską.

Uczucia te ułatwiły uczęstnikom zrozumienie znaczenia, jakie ma dla sprawy słowiańskiej spór polsko-rosyjski. Bez udziału narodu dwudziestomilionowego, wytrzymującego na granicy zachodniej najcięższe parcie niemczyzny nie mogło być mowy o żadnem porozumieniu słowiańskiem. I nawet „N.-Wremia“ naraz zrozumiało, że udział społeczeństwa polskiego będzie niemo-

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.

Z przeszłości Ukrainy.*)

(Wybuch Kozactwa pod Chmielnickim.)

Nagromadzone na Ukrainie w ciągu poprzedniego okresu materyały palne wśród wziętego ostatecznie w mocne kluby *Kozactwa*, jak i wogóle wśród warstw wszelakich ludu poddanego, czekały niby tylko rzucenia w nie iskry, by przy sprzyjających nadspodzianie warunkach, wybuchnąć pożarem społecznego w całem znaczeniu przewrotu, wzmożonego nadto przez podniesienie zarazem haseł wyznaniowego i narodowego nawet protestu.

Rzucić ową iskrę sądzonem było skromnemu setnikowi czehryńskiego pułku kozaków regestrowanych. Setnikiem owym był to złowrogo głośny tyle z czasem — *Bohdan Chmielnicki*. Należał on do zamożnej rodziny ziemiańsko-kozackiej, która, jak tyle podobnych, dochodziła do znaczenia w wojsku zaporozkiem; ojciec jego, Michał — „sługa“ domu Żołkiewskich, popierany następnie przez Koniecpolskiego, otrzymał za swe wojskowe między Niżowcami zasługi spory chutor — Subotów, w starostwie czehryńskiem — i zginął (ze starym hetmanem) śmiercią bohaterską pod *Cecorą*. Bohdan mógł pobierać nauki w kollegium oo. Jezuitów w Jarosławiu, a kiedy ojciec jego zginął pod Cecorą, on dostał się w łyka tatarskie; następnie za przykładem ojca służył „posłusznie“ w wojsku zaporozkiem; posiadając zarazem pełne zaufanie wojskowego towarzystwa, był z innymi wysyłanym 1636 r. do króla *Władysława IV*, kiedy ten, zamierzając wojnę z Turkiem, postanowił przygotować do niej odpowiednio kozaków; nareszcie został *setnikiem* czehryńskim przy ordynacyi 1638 r. Następnie lat kilka względnego na Ukrainie spokoju przeszły mu na rozrabianiu, powszechnym ówcześnie tam trybem, odziedziczonego po ojcu Subotowa. Ale nieszczęście chciało, iż w najbliższym sąsiedzie — podstarościm czehryńskim, Czaplickim, spotkał nieletni już wdowiec romantycznego współzawodnika i nieubłaganego wroga, czyhającego na jego zgubę. Nękany przezeń, denuncyowany, zagrożony na seryo, a dumny, ambitny, zręczny i zuchwale śmiały, postanowił nareszcie powetować wszystkie swe krzywdy osobiste, łącząc urazę własną ze sprawą ogólną wziętego w ryzę kozactwa— i zdecydował się na podniesienie chorągwi powstańczej. Umknąwszy 1647 roku szczęśliwie na Zaporoże pomiędzy „swawolnych“, począł gromadzić koło siebie kupy zbrojne, głosząc podstępnie, jakoby występował przeciw „lachom“ za pozwoleniom samego króla. Byłoby to wszakże bezskutecznem, gdyby nie pomyślny dlań zbieg niespodziany okoliczności, co mu zapewnił poważne poparcie ordyńców rozżalonego na Rzpltę *Islam-Gireja*, w krymskich ułusach którego począł srożyć się 1648 r. głód właśnie. Zapewniwszy sobie możność oparcia się o potężny zastęp *Tuhaj-beja* perekopskiego, przewabił 1648 r. z łatwością na swą stronę trzymający straż na Zaporożu pułk „regestrowych“, śmiało uderzył na wysłany przez hetmanów, pod Stefanem Potockim, podjazd wywiadowczy, zniósł go w stepie u Żółtych Wód i wzmożony znakomicie przejściem ku niemu reszty pułków regestrowych, stanął niespodzianie u Korsunia, dokąd nadciągnęli już byli obaj koronni hetmani, Mikołaj Potocki z Kalinowskim. Zaskoczone pod Korsuniem nagle wojsko koronne, przygnębione moralnie niesłychanym dotąd faktem kozacko-tatarskiego sojuszu, osłabione przejściem na stronę powstańczą regestrowych, zostało rozgromionem z łatwością — kwiat rycerstwa padł na pobojowisku, obaj hetmani dostali się do niewoli tatarskiej.

Co nastąpiło *po* korsuńskim *pogromie*, nie trudno sobie wyobrazić: niebawem całą Ukrainę objął płomień ludowego powstania, co żyło, rzuciło się tam do broni, szło „w kozactwo“, kupy powstańcze pod przewodem „wypiszczyków“ tępiły wszystko, co było zamożniejsze, szlacheckie, polskie, katolickie. Brzeg prawy Dniepru znalazł się zupełnie bez obrony; lecz i na Zadnieprzu dzielny a srogi książę Jeremiasz Wiśniowiecki, najpotężniejszy tam możnowładzca, nie mógł się długo wśród powodzi powstańczej utrzymać i przez Polesie kijowskie tylko zdołał ustąpić na Wołyń.

Nieoczekiwane powodzenie nie zawróciło przecie na razie głowy ambitnemu zwycięzcy; owszem — Chmielnicki nie odważał się widocznie na nic śmielszego czy zuchwalszego się zdecydować; *nie* schodząc ze stanowiska przedstawiciela pożądań wojska zaporozkiego, dopraszał się on, stanąwszy w Białej Cerkwi, nadewszystko zmiany ordynacyi 1638 r. co do starszyzny kozackiej jedynie ze szlachty, podwojenia regestru wojskowego, podnosząc takowy do 12,000 (jak to poprzednio zamierzał był sam Władysław IV), zresztą zdawał wszystko inne na doświadczoną przychylność króla. Wtem niespodzianie Władysław IV umiera — i wszystko się zmienia: tymczasowy, w ciągu bezkrólewia, rząd Rzpltej nie umiał się zdobyć na inicyatywę jakąkolwiek w sprawie kozackiej, wreszcie i kozacy nie mieli chęci z nim traktować. W oczekiwaniu wyniku elekcyi, Chmielnicki, aby tymczasem nie dopuścić do rozprzężenia w hufcach swych niesfornych i dać im zajęcie, począł się posuwać ku zachodowi. Nie było też rzeczą obojętną dla kozaków, kto będzie wybranym na tron—z kandydatów największe wśród nich zaufanie wzbudzał królewicz Jan Kazimierz — i za tym też się wyraźnie oświadczali.

Tymczasem niepodobna było czekać na wynik elekcyi, wypadało wystąpić przeciw buntownikom niezwłocznie z całą siłą. Wyprawiono tedy zbrojny zastęp, mogący śmiało dać odpór należyty Chmielnickiemu, siły którego stanowiły przeważnie tłumy uwojennionego po kozacku pospólstwa; ale cóż— dowództwo nad tem wojskiem oddano w nieodpowiednie ręce (pomiędzy innemi, niezdarnego ks. Dominika Zasławskiego), wreszcie i o to mniejsza — przy spotkaniu się pod *Piławcami* nagle na wieść, jakoby na pomoc kozakom nadchodzą tatarzy całą hordą, chorągwie panów pierzchły i poszły w rozsypkę, pociągając za sobą wszystkich. Teraz już nietylko Ukraina, lecz i Wołyń z Podolem zostały bez obrony, wystawione na łup wzrastających wciąż tłumów idącego zewsząd w kozactwo pospólstwa. Następnie Chmielnicki zwrócił się ku Lwowu, zadowolił się okupem onego, począł oblegać Zamość, a doczekawszy nareszcie wyboru króla, poszedł do Kijowa.

Dotychczas, tak nieoczekiwanie szczęśliwy w walce swej zbrojnej z „lachami“, Chmielnicki występował był jedynie jako wyraziciel i przywódca ruchu kozackiego, co swymi rozmiarami tylko i nieznanem dotąd powodzeniem różnił się od ruchów kozackich poprzednich. Ruch ten podobnież miał na celu interesy tak zw. wojska zaporozkiego wyłączniej, a jeśli teraz porwał był w wir swój i tłumy pospólstwa, to tylko, by je na rzecz swą wyzyskać: chodziło głównie o zmianę ordynacyi 1638 r., sprawa błahoczestya, która łączyła w sobie niejako i sprawę narodową, nie była podnoszoną poważnie, a cóż mówić o sprawie ludu. Dopiero po tylu tryumfach „bat'ko kozacki“, dotknąwszy Kijowa, począł szybować zamysłami swymi wyżej i szerzej.

W Kijowie przyjęto Chmielnickiego nie jako zwykłego wodza kozackiego, lecz jako bohatera narodu: wychowańcy szkół witali go, jako „Mojżesza“, wyzwalającego naród z „lackiej niewoli“, wyższe duchowieństwo nawet, rade nierade, z goszczącym wtedy patryarchą jerozolimskim na czele, uroczyście wyszło na jego spotkanie. Wszystko to razem — i niesłychane powodzenie, i zdobyte uznanie entuzyastyczne zawróciłoby mniej ambitnemu, niż p. Bohdan („przez Boga dany“ — u panegiryków) szczęśliwcowi; odtąd też począł on snuć sobie *szersze* plany.

(D. c. n.)

*) Patrz „Dz. Kij.“ z r. 1907, № 260.

żliwy, póki „słuszne życzenia“ jego nie zostaną zaspokojone.

Taki jest dotychczasowy bilans „tygodnia słowiańskiego“ w rozwoju opinii rosyjskiej.

(z).

Sprostowanie.

W «Now. Wr.» znajdujemy list prezesa Koła polskiego, R. Dmowskiego:

«W dzisiejszym (czwartkowym—*przyp. Red.)* numerze gazety «Nowoje Wremia», w artykule zatytułowanym «Trzeci dzień słowiański», przytoczone są w cudzysłowie słowa: «My, polacy, znajdujemy się w takiem położeniu, że stawiać warunków nie możemy; idziemy na zjazd słowiański bez zastrzeżeń» — co można rozumieć, jak gdyby one wypowiedziane były na konferencyi. Słów tych nie wypowiedziałem ani ja, ani nikt inny i odtwarzają one zupełnie źle treść oświadczenia polaków, w którem o zjeździe słowiańskim nawet nie wspominano».

Przegląd polityczny

—∞—

(Wybory w Belgii. — Klęska klerykałów. — Z labiryntu w Maroku. Przewidywany upadek p. Clemenceau).

W Belgii odbyły się powszechne wybory połowy członków parlamentu. Na 166 członków 81 wybierano nowych. Wśród 81 ustępujących członków było 39 należących do stronnictwa katolickiego, 23 liberałów i 19 socyalistów, 1 deansista. Wybierały przeważnie wallońskie prowincye: wschodnia Flandrya, Hennegen, Liège i Limburg.

Wynik wyborów dziś już w szczegółach znany, przyniósł niespodziewaną klęskę stronnictwu katolickiemu i zwycięstwo socyalistów. Wprawdzie mimo tej porażki stronnictwo klerykalne utrzymało się przy władzy i jeszcze utrzymało nieznaczną większość w izbie, lecz od r. 1902 widocznem jest stałe zmniejszanie się większości klerykalnej w Belgii. W r. 1902 wynosiła większość klerykalna 26 głosów, w r. 1905 zmalała do 12 głosów, a dziś po wyborach z 24 maja wynosić będzie już tylko 8 głosów. W tym samym stosunku zwiększył się wpływ socyalnej demokracyi.

Liczba deputowanych socyalistycznych zwiększyła się z 30 na 35, pomimo zastosowania wyborów pluralnych. Socyalna demokracya zdobyła miasta fabryczne, zdobyła 5 okręgów wyborczych. Te zdobycze socyalistów odbiły się w równej mierze na klerykałach i na liberałach. Socyaliści zdobyli wielkie miasta Gent (Gandawę), Tournai, Huy, Charleroi i Liège (Lüttich).

Liberali stracili 3 okręgi i liczą obecnie 43 mandatów (podczas, gdy dotychczas liczyli 46). Koalicya socyalistyczno-liberalna liczy obecnie 78 głosów przeciw 86 głosom zjednoczonych klerykałów. Wobec tego wyniku wyborów niezawodnie rząd w Belgii będzie dążył do utworzenia koalicyi liberalno-konserwatywnej, która może odosobnić w przyszłości socyalną demokracyę.

* * *

Ważny zwrot nastąpił w polityce marokańskiej Francyi. Rząd francuski zamierza uznać drugiego sułtana Muley Hafida i wycofać wojska okupacyjne. Generał d'Amade otrzymał polecenie zaprzestać dalszego pochodu w głąb kraju i powoli koncentrować się wstecz ku Casablanca. Około Muley Hafida stanęły wszystkie potężniejsze szczepy, jeszcze tylko Buchta-ben-Bagdadi opiera się i grozi ostrzeliwawaniem Mekines, bej Muley Hafid kazał uwięzić brata Bagdadi i na czele znacznej siły zbrojnej zamierza stoczyć ostateczny bój z opornymi szczepami i ich przewódcami. W marokańskim labiryncie poczyna się rozjaśniać i zdaje się, że już jesteśmy bliżej rozwiązania, niż kiedykolwiek. Opinia publiczna we Francyi zadaje sobie pytanie: *cui bono* Francya ma walczyć w Maroku? jakie powody mają Francyę zniewalać, aby nie uznała rzeczywistego stanu rzeczy w Maroku? dlaczego ma stawać w obronie niedołężnego sułtana Abdul Azisa, zamiast uznać brata jego Muley Hafida, którego całe Maroko już uznało? Wprawdzie nacyonaliści francuscy przedstawiają Muley Hafida, jako narzędzie polityki niemieckiej, a nawet twierdzą, że Muley Hafid należy do „wszechniemców“, ale na to odpowiada słusznie brutalny skądinąd Rochefort w swej „Patrie“, że chyba nie uśmiecha się trzeciej republice rola, jaką Napoleon III odegrał w r. 1865 w Meksyku, któremu przemocą na tron chciał narzucić Maksymiliana, nieszczęśliwego brata cesarza Franciszka Józefa. Skąd takie nagłe poczucie legitymizmu... w Maroku?

Jeżeli Muley Hafid uznaje akt w Algeciras za podstawę dla dalszego rozwoju międzynarodowych stosunków Maroka — Francya nie ma potrzeby forsować Abdul Azisa i walczyć z Muley Hafidem. Gwiazda nowego sułtana błyszczy nad górami Atlasu. Muley Hafid stoi ze zwycięzkiem wojskiem pod bramami Fezu. Miałażby Francya nie rozumieć tych wymownych faktów?

Polityka gabinetu p. Clemenceau coraz bardziej odbiega od życzenia tych radykalno-socyalistycznych kół, które tworzą obecną większość izbową i trzymają gabinet p. Clemenceau, mimo wszystkie trudności sytuacyi politycznej, przy sterze. Ale w sprawie marokańskiej polityka bloku socyalistycznego nie może dłużej zwlekać i musi opuścić swego kierownika rządu. Francya robotnicza, Francya socyalistyczna, Francya radykalna jest za natychmiastowem zakończeniem afery marokańskiej.

„Petit Parisien“, organ bloku, pisze: „Sytuacya staje się bez wyjścia, jeżeli rząd będzie się dłużej upierał przy popieraniu Abdul Azisa. Jeżeli Muley Hafid zwycięży — będzie musiała dyplomacya francuska zmienić swe stanowisko“.

Również ostro przeciw obecnej polityce gabinetu p. Clemenceau i jego ministrowi spraw zagranicznych, p. Pichon, wypowiedział się były minister spraw zagranicznych, uczony historyk, p. Hanotaux, w „Journal“, a umiarkowany „Journal des Debats“ domaga się wycofania wojsk francuskich z pod Casablanki. Najostrzej atoli potępia „awanturniczą politykę afrykańską“ lewe skrzydło radykalno-socyalistyczne, prowadzone przez deputowanych Berteaux i Pelletana, do którego przyłącza się kierownik lewego centrum, p. Ribot.

Jedynie tylko oficyalny organ kliki bloku, „Temps“, milczy z powagą i zdaje się popierać politykę legitymizmu w Maroku. Nie ulega jednak wątpliwości, że nad głową p. Clemenceau zbiera się burza, a niepowodzenia polityki marokańskiej mają posłużyć cierpliwym długo, bo od dwu lat wyczekującym upadku rządu, kandydatom do tek ministerskich do wywołania dyskusyi zagranicznej w izbie posłów i obalenia gabinetu Clemenceau.

Ten gabinet u swych urodzin przezwany „wielkim“, gabinet słynnego „burzyciela ministerstw“, pod sam koniec swych rządów zyskał powszechne przezwisko gabinetu sprzeniewierzenia. Niema bowiem ani jednej zasady politycznej, głoszonej przez 40-letnie życie polityczne, którejby się p. Clemenceau w ciągu 2-letniego okresu swych rządów gruntownie nie był przeniewierzył. Nie przeprowadził ani jednej myśli programowej, a zburzył wszystkie nadzieje, jakie mogli jeszcze co do niego żywić jego przyjaciele polityczni. Był to gabinet silnej ręki, brutalnej władzy, gabinet nawskroś biurokratyczny, bezwzględny i bezpłodny. Upadek p. Clemenceau przyprawi Francyę o utratę jeszcze jednej iluzyi.

W.

„Czas“ o tragedyi w Czerniechowie.

„Nie należymy—pisze „Czas“—do rzędu tych, którzy własnemu narodowi wszystkie przyznają cnoty, a wad jego i błędów nie widzą. Wiemy, że Polska, jako państwo samoistne, nie umiała rozwiązać kwestyi kozackiej; nie chcemy więc wcale twierdzić, że ze słabiutką naszą autonomią w Galicyi potrafimy, choć błędami przeszłości nauczeni, rozwiązać kwestyę ruską. Ale to twierdzimy stanowczo: nic nam do jej rozwiązania w duchu zgody i spokojnego współżycia tak nie przeszkadza, jak właśnie zbytnie zajmowanie się Galicyą przez „Austryę“. Parlamentarne austryackie względy taktyczne paraliżują każdy krok władz krajowych; administracya w kraju musi się liczyć z najbardziej niedorzeczną wiedeńską interpelacyą lub z nagłym wnioskiem, denerwującym władze centralne: wyszłe z zupełnie innej politycznej atmosfery idee podziału kraju i władz, autonomii narodowej i t. p. i t. p., budzą iluzye u rusinów i pchają ich w polityce krajowej na zupełne bezdroża. Tylko przy ciągłem „zajmowaniu się polakami i rusinami w Wiedniu“ możliwą jest agitacya radykalna ruska, nad którą boleje każdy sumienny, inteligentny i lud swój kochający rusin i która lud ten prowadzi świadomie do rozpaczy i nieszczęścia.

Nie wierzymy, żeby ktokolwiek inscenizował rozmyślnie dla Wiednia tragedyę czerniechowską — ale związek pomiędzy nią a Wiedniem istnieje niewątpliwy: nigdy, przenigdy nie padłoby w Czerniechowie pięć trupów od kul żandarmskich, gdyby rusini tylu w Wiedniu nie mieli opiekunów, gdyby „Austrya“ tak się nimi nie zajmowała. To jest sens moralny czerniechowskich wypadków!“

Z prasy polskiej.

„Słowo“ warszawskie tak charakteryzuje nastrój prasy polskiej, spowodowany akcyą słowiańską w Petersburgu:

Prasa warszawska zajęła wobec akcyi słowiańskiej nad Newą stanowisko wcale niejednolite.

Powiedzieć wolno, że zdeklarowane sympatye nietylko dla samej idei zjazdu, ale i dla taktyki politycznej polskiej wobec niego, wprowadzonej w życie przez p. Dmowskiego, wyjaśnił jeden tylko dotąd „Kuryer Polski“ (artykuł wstępny L. Straszewicza).

Bez entuzyazmu, a nawet z rezerwą, zdał sprawę z przebiegu wypadków i wynurzeń na Newą — „Głos Warszawski“.

„Jeszcze o stopień znaczny niższą, temperaturę okazał „Kuryer Warszawski“, pisząc między innemi:

„Nastrój niemal entuzyastyczny wywołały słowa p. Dmowskiego, że „sprawa słowiańska jest także sprawą polską bez żadnych zastrzeżeń“.

„Właściwie dotychczas nie znamy dokładnie przemówienia p. Dmowskiego, nie przesądzamy więc sprawy ostatecznie; zestawiając jednakże to, co o niem wiadomo, z tem, co z niego zdaje się wnosić prasa rosyjska,—musimy wyrazić wielkie zdziwienie.

„Przedewszystkiem, według zastrzeżenia, uczynionego dla wszystkich mówców, na owem zebraniu głos zabierających, wyrażali oni tylko swoje osobiste opinie; ale nawet pomijając to zastrzeżenie, nie widzimy w znanej nam treści oświadczenia p. Dmowskiego żadnej nadzwyczajnej, a zwłaszcza nowej deklaracyi.

„Dmowski wskazał głęboki przewrót w sytuacyi międzynarodowej i w zadaniach historycznych Polski, której główna walka dziejowa staje się obecnie wspólną walką dla wszystkich słowian, i dodał: Wynika z tego, iż sprawa słowiańska jest sprawą polską bez żadnych zastrzeżeń.

„Jest to zapatrywanie równie uprawnione, jak każde inne, zdziwienie zaś ztąd powstałe zrozumiałe jest tylko u tych, którzy na sprawę słowiańską patrzą z petersburskiego punktu widzenia, identyfikując ją ze sprawą polityki rosyjskiej. Pogląd to wszelako zupełnie fałszywy.

„Rosya, z tytułu swego stanowiska mocarstwowego, mogłaby zająć naczelne miejsce w ruchu słowiańskim—gdyby chciała, lub umiała. Atoli nie chce, czy nie umie. Stało się więc, że siła żywotna i kierownicza tego ruchu znajduje się obecnie w Austryi“.

Ma jednak „Kuryer Warszawski“ dwa słowa i dla Rosyi:

„Oczywiście, jeżeli Rosya zechce wejść na drogę solidarnej polityki słowiańskiej, opartej na pozytywnych zasadach wolności i równouprawnienia, jeżeli tem samem przeciwstawi się nawale germańskiej, wszyscy niewątpliwie powitają ten zwrot radośnie. Dotychczas jednakże nic podobnego nie widać, i zaiste nie od polaków oczekiwać ma słowiańszczyzna deklaracyi wspólności działań i celów.

„Tylko w myśl wyłuszczonej tu zasady rozumiemy słowa p. Dmowskiego, wypowiedziane na zebraniu „słowiańskiem“. Widocznie jednak niezupełnie tak zrozumiano je w Petersburgu, nawet w tak zw. życzliwych nam sferach. Inaczej nie byłoby przecież powodu do tak wielkiej sensacyi!

„Wyjaśnienie nieporozumienia powinnoby niebawem nastąpić, i bez tego jednakże można zawsze i wszędzie stwierdzić jako zasadę: że polacy nie mają żadnego powodu do deklarowania jakichkolwiek rezygnacyi w imię solidarności słowiańskiej, która ma przecież torować drogę do rozwoju spokrewnionych narodów, nie zaś do ich pognębienia.

„W tem znaczeniu sprawa polska jest słowiańską bez zastrzeżeń, a sprawa słowiańska polską, — ponieważ jedność słowiańska nie da się pomyśleć bez rozwiązania sprawy polskiej. Tak tylko mógł rzecz przedstawić mówca polski, a delegaci słowiańscy z pewnością ten pogląd podzielać będą.

„Gdyby—czego nie przypuszczamy—inny był tok myśli w mowie p. Dmowskiego, rozminąłby się on zupełnie z opinią narodu“.

Zdaje się, że na sformułowanem przez „Kur. Warszawski“ stanowisku znajdzie się—przynajmniej do czasu—większość przeciętnej inteligencyi naszej.

Mniejsza jej część pójdzie za „Gońcem“, który, nie czekając na dokładne wyjaśnienie, co i jak, w jakim związku z ogólnym biegiem myśli, mówił p. Dmowski—prawie, że potępił wzięty przez p. prezesa Koła polskiego kurs polityczny wobec zjazdu.

Z niezadowoleniem, podszytem sceptycyzmem wyraziła się o akcyi polskiej w akcyi ogólno-słowiańskiej „Nowa Gazeta“:

„Neoslawizm jeszcze nie dojrzał, jest dopiero *in statu nascendi*, jest w mgławicy i zgoła niema pewności, czy daleko odbiegł od dawnej idei „panslawizmu“, która dążyła nie do braterstwa ludów, lecz do podporządkowania wszystkich tendencyi słowiańskich mocarstwowym interesom konserwatywnej Rosyi. Braterstwo ludów wymaga równości praw i rękojmi rozwoju demokratycznego. Do tej chwili niewiadomo, jakie „neoslawizm“ ma właściwe oblicze: czy zwrócone ku wolności słowiańskiej, czy ku ideom Towarzystwa słowiańskiego, do którego poseł Eulogiusz kieruje swe nadzieje, twierdząc, że przyjazd gości słowiańskich zbawiennie wpłynie na losy Chełmszczyzny.

„Braterstwo ludów musi też być uwarunkowane postępem kulturalnym.

Opinia dyplomaty.

Z Wiednia telegrafują do «Times'u» o wywiadzie, jaki miał korespondent «Neues Viener Tagblatt'u» u jednego z ambasadorów, reprezentujących w Londynie trójprzymierze.

Przypuszczają, pisze korespondent «Times'a», że był to ambasador austro-węgierski przy dworze angielskim, jakkolwiek ton wywiadu nastręcza wątpliwości w tej sprawie.

Pomieniony ambasador przywiązuje do spotkania króla Edwarda z prezydentem Fallières'em i z cesarzem rosyjskim wielką wagę.

Niemniej jednak, zdaniem jego, jest to tylko zwykły przypadek, że dwa te spotkania następują tak prędko jedno po drugiem.

Co się tyczy pogłosek o sojuszu pomiędzy Anglią a Francyą, ambasador zapatruje się na to sceptycznie i nie sądzi, żeby kwestya ta była poruszaną w Londynie pomiędzy sir Edwardem Grey'em i Pichon'em.

«Prawdą jest, rzekł ambasador, że Wielka Brytania niewiele ryzykuje, zawierając taki związek, lecz dla Francyi ryzyko byłoby tak olbrzymie, iż wszelki francuski mąż stanu cofnąłby się z przerażeniem przed taką odpowiedzialnością, ponieważ ścisły związek zaczepno-odporny pomiędzy Francyą a Wielką Brytanią wraz z Rosyą, jako z trzecim sprzymierzeńcem, zachwiałoby całkowicie równowagę europejską. Prowokacya, jaką byłby taki związek dla innych mocarstw, spowodowałaby ruch sił, który postawiłby Francyę w nader niebezpiecznem położeniu».

O rzekomym ucisku rusinów.

—∞—

W prasie już niejednokrotnie wykazywano, na jakie „krzywdy“ narażeni są rusini w Galicyi. Na polu szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, faktem niezbitym jest, że raczej polacy są pokrzywdzeni. Obecnie „Dziennik Polski“ we Lwowie podaje cyfrowe zestawienie stanu rzeczy na polu kościelnem, z którego niewątpliwie wynikło ogromne i to naszym kosztem uprzywilejowanie rusinów.

Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego, obejmująca cały ogromny obszar Galicyi Wschodniej od Gródka Jagiellońskiego począwszy aż do Podwołoczyska i Mielnicy, oraz całą Bukowinę, liczy 947,566 dusz obrządku łacińskiego, to jest blizko milion. I na tym rozległym obszarze, mimo tego rozrzucenia łacinników, mamy polacy tylko 311 parafii i tyluż proboszczów obrządku łacińskiego. Tymczasem rusini, mimo, iż są skupieni, mają na tymże samym obszarze 2 samoistne dyecezye, to jest lwowską i stanisławowską, a w samejże lwowskiej archidyecezyi mają aż 751 samoistnych parafii, choć liczba ich dusz niewiele wyrasta ponad milion.

Co więcej, gdy fundusz religijny, który głównie powstał z dóbr kościelnych polskich i gdy tak zwane subwencye rządowe wypłacają rocznie dla kleru archidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego tylko 185,946 koron, to natomiast dla rusinów uiszcza się w metropolii lwowskiej obrządku grecko-katolickiego kwotę 846,156 koron. Podobnie rzecz się ma w dyecezyi przemyskiej z obrządkiem łacińskim i grecko-katolickim. Bo gdy dyecezya przemyska obrządku łacińskiego pobiera tylko 210,696 koron, to natomiast ruska dyecezya przemyska obrządku grecko-katolickiego pobiera rocznie 849,464 koron.

Skutek tego uprzywilejowania na polu kościelnem rusinów jest taki, że polacy we Wschodniej Galicyi mają aż po dziś dzień po 2, 3, aż do 9 mil do swych kościołów parafialnych polskich (od Ławocznego do Skolego jest 9 mil, a od Żabiego do Kossowa 7 mil), rusini natomiast mają co wieś niemal swe cerkwie parafialne i na miejscu mają swych proboszczów ruskich. To też sami uczciwi księża ruscy otwarcie to przyznają, iż rusini mają u nas za dużo parafii i że dla poprawienia dotacyi uboższych parochów należałoby zbyteczne parafie ruskie łączyć w jedną całość z sąsiedniemi, a za to pomnożyć parafie polskie.

Wobec tego stanu rzeczy, gdzież jest owa okrzyczana krzywda ruska?! Z drugiej zaś strony cóż dziwnego, że z powodu naszej niebaczności i dobroduszności, a powiedzmy prawdę, wskutek niedołęstwa i krótkowidztwa naszego, więcej niż milion dusz ludu rdzennie polskiego, który ongi królowie polscy sprowadzali tu z Mazowsza, poprzechodziło z konieczności na obrządek ruski i wzmocniło tak bardzo ruskie szeregi w Galicyi Wschodniej.

Prasa niemiecka o zjeździe słowiańskim.

Z Wiednia donoszą do „Słowa Polskiego“:

Kampania publicystyczna, wymierzona przeciwko wszelkim próbom pojednania wzajemnego słowian między sobą rozpoczęła się w «Arb. Ztg» i «Wr. Illustr. Extrabl.»

Oba te dzienniki przynoszą bardzo zjadliwe artykuły wstępne na temat podróży d-ra Kramarza do Petersburga. Artykuły te udowadniają, że o jakiemkolwiek zbliżeniu się słowian do siebie nie może być mowy, ponieważ w świecie słowiańskim istnieją wielkie różnice i głęboko zakorzeniona nieprzyjaźń.

«Wr. Ill. Extrabl.» mówi nawet otwarcie, że d-r Kramarz pojechał do Petersburga pod wpływem swojej dawno znanej niechęci do trójprzymierza. Dziennik daje mu radę, aby lepiej wrócił do Wiednia i starał się o zgodę z niemcami, aniżeli uganiał się za mrzonką jakiejś ugody ze słowianami.

Tak samo i «Arb. Ztg» twierdzi, że zgoda słowian z Rosyą jest niemożliwą, gdyż właśnie w tej chwili Rosya uciska polaków i małorusinów, a polacy mordują ukraińców (!).

Paderewski w Warszawie.

—]o[—

Czytamy w „Gońcu“:

Z niecierpliwością oczekiwany przez wszystkie muzyczne nasze sfery i wszystkie „stronnictwa“, przybył nareszcie do Warszawy Ignacy Paderewski.

Przybył, ażeby objąć kierunek instytutu i przez wpływ bezpośredni, u źródeł samych, nietylko wiedzę zaszczepiać w umysły uczniów szkoły, ale pojmowanie sztuki głębsze i jej zadanie ponad miernotę sięgające. Dla szkoły Paderewski ma znaczenie wielkie, ale ma równie wielkie dla całego ruchu muzycznego u nas. Przybywa w chwili dla tego ruchu nadzwyczajnie ważnej, w chwili, kiedy się masy publiczności i większość artystów, głośno i po cichu, zaczynają zwracać przeciwko tamie, jaką w rozwoju naszej muzyki tworzą: dyletantyzm, osobiste waśnie i nie obywatelski, ale własnej kieszeni interes. Ścierają się teraz coraz więcej dwa obozy. Jeden bardzo liczny składa się z tych, którzy krytyczne swoje poglądy mają odwagę otwarcie wypowiedzieć i z tych, którzy te same poglądy bojaźliwie ukrywają, drugi, na szczęście bardzo szczupły, z tych, którymby przykro było dla sprawy publicznej poświęcać swoje osobiste korzyści. I jedna, i druga strona zapatrzyły się teraz w Paderewskiego. Bo się zmieniły czasy. Już to dziś nie ta chwila, kiedy Paderewskiego jasność tak była u nas dla wielu rażąca, że przed nią aż uciekały rozmaite księżyce, że się tworzyły podziemne, czarne mafie w celu wynajdywania najrozmaitszych sposobów, aby osłabić i przyćmić tę jasność. Trudno to było trochę i nie udało się wcale. Okazało się zatem, że korzystniej będzie zwrócić się ku temu światłu i oddać hołd należny.

Tymczasem hołd ten oddawali inni z serca i przekonania i z uwielbieniem patrzyli w stronę, gdzie zwyciężała zawsze wielka sztuka, jej umiłowanie głębokie, ogromna praca, niebywałe u nas pojęcie obywatelskości i troska o rozwój naszej sztuki. Znają to dobrze wszyscy ci, którzy mieli sposobność zbliżenia się do Paderewskiego, szczególnie wśród generacyi młodszej, w której ta troska znajduje głębsze odbicie, budzi dlatego przyjazd jego nadzieje wielkie. Bo wiemy wszyscy, że silna, kulturalna dusza znakomitego artysty nie na kompromisy z byle czem stworzona, że głęboka znajomość ludzi, intuicya, prawość i sumienie artystyczne nie na to rządzą nim, aby, kiedy się spraw naszej muzyki chce dotknąć, coś bez znaczenia dla niej wyniknąć miało.

Przyjeżdża Paderewski w czasie upadku artystycznego Filharmonii, co miała być dumą naszą, mętnego kierunku artystycznego opery, krzywienia pojęć o rzeczy przez interesowane w tem żywioły. Jego słowo, jego rada znaczyć tu może wiele i zaważyć, skoro się tylko zoryentuje w istotnym stanie stosunków, jakich nie obserwował w ciągu tego roku, skoro z wrodzoną sobie bystrością odróżni informacye prawdziwe od nieprawdziwych i ujrzy źródło złego, nam wszystkim, którzy na to patrzymy, tak już dobrze znane.

List z Podola.

—:∞:—

Otrzymaliśmy odpis listu zbiorowego, który został przesłany od grona polskich wyborców z Podola b. posłowi do Rady Państwa, p. Wacławowi Jełowickiemu, po ustąpieniu jego z zajmowanego z wyboru stanowiska.

List ten brzmi:

Do Jaśnie Wielmożnego
Pana Wacława Jełowickiego
b. Podolskiego Posła
do Rady Państwa.

Czcigodny Panie!

Z wyrazem, przez wszystkich zarówno szczerze odczutego, żalu przyjęto na Podolu wiadomość o nieodwołalnem z przyczyny choroby postanowieniu Pańskiem złożenia z dniem 1-go kwietnia r. b. mandatu członka Rady Państwa.

Znane nam były wysokie zalety umysłu i serca Pańskiego. Ocenialiśmy należycie Jego spokojną rozwagę i działalność jednolitą, nacechowaną bezstronnem rozumieniem potrzeb i interesów całej ludności tutejszego kraju przy jawnem przywiązaniu do wiary i mowy ojczystej. One skupiły nas przy urnie wyborczej, gdyśmy, ofiarowując Panu nasze zaufanie, składali w godne Jego ręce obowiązki i odpowiedzialność przedstawiciela Podola w Radzie Państwa.

Na posterunku w stolicy byłeś Pan świadkiem urabiającego się w państwie nowego życia politycznego i brałeś niestrudzony udział w zabiegach posłów polskich oraz społeczeństwa naszego w użytecznych poczynaniach i pracach dla państwa i kraju.

Niestety, urzędowanie Pana przypadło w trudnej dla państwa, a ciężkiej dla naszego narodu dobie: rwące się z naszych polskich szeregów siły do twórczej państwowej pracy napotykały nieufność i niechęć sfer rządzących, nie znalazły zaś w przeważnej części społeczeństwa rosyjskiego protestu przeciw ograniczeniom w równem korzystaniu i przez nas z przyznanych swobód i praw.

Praca w nieprzyjaznych warunkach krępowała wrodzoną Pana gorliwość i energię. Zrazić Go nie mogła. Atoli wywarła zgubny wpływ na stan Jego zdrowia i to jedynie zmusiło Go do złożenia mandatu. Jest to dla nas dowodem więcej wysokiego Jego poczucia obowiązku, jaki na każdego nakłada służba publiczna z wyboru.

Dlatego wzamian spieszymy zbiorowo wyrazić Ci, Czcigodny Panie, wdzięczność i uznanie wraz z niepłonną nadzieją, że skoro odzyskasz stargane obywatelską służbą siły, nie odmówisz nam usług Twoich i nabytego na wysokiem stanowisku doświadczenia, gdy tego nowa okaże się w kraju potrzeba.

Z życia prowincyi.

Z powiatu jampolskiego.

Wiosna—czas nadziei, ale i gorzkich rozczarowań dla rolników. W tym roku były wszelkie zadatki ze strony natury dla pomyślnego rozwoju roślinności. Teraz długotrwała susza, połączona czasem z zimnymi wiatrami, stwarza obawy na przyszłość. Gdy w takim nastroju, wyczekującym deszczu, badamy codziennie horyzont, widzimy go często zachmurzonym, a błyskawice i nieraz do naszych uszu dochodzący odgłos grzmotu dowodzą, że gdzieś daleko od nas żyją szczęśliwsi, którym wilgoci snać nie brakuje. Bogaty z natury nasz powiat, dziwnie często ulega kaprysom aury: i zeszłego roku była wiosna sucha, wskutek czego oziminy po większej części przepadły, a utrzymała się tylko kukurydza, znosząca znakomicie długotrwałe susze. Tak samo cierpią od suszy u nas i drzewa owocowe, z których bardzo dużo z powodu zeszłorocznej suszy wyschło zupełnie. Zawiązek owoców w tym roku jest niezły i mamy nadzieję dość obfitego plonu, jeżeli szkodniki na to pozwolą.

W sobotę dnia 10-go maja w Borówce odbyło się przedstawienie amatorskie w sali miejscowego Towarzystwa pod nazwą: „Resursa“. Amatorzy po raz pierwszy na scenie zjednoczeni, dlatego jeszcze nie zgrani, wywiązali się jednakowoż nieźle z ról swoich. Grano „Posażną Jedynaczkę“ i „Consilium Facultatis“ Aleksandra Fredry, syna. Jak w jednej, tak i w drugiej komedyi nie dopisała strona pamięciowa amatorów, co da się wytłómaczyć bardzo późnem rozdaniem poszczególnych ról. Zato był ruch, dykcya i werwa sceniczna. Z sympatycznej trupy amatorskiej wymienimy: pana Stachowicza, jako ojca posażnych jedynaczek, pana Kamieńskiego, bardzo dowcipnie odtwarzającego rolę nieszczęśliwego, chorego na imaginacyę i pana Strutyńskiego, jako bardzo sympatycznego amanta w obu komedyach. O paniach nie wspominam, bo wszystkie grały dobrze. Pannom Andrzejowskiej i Szymańskiej, po skończeniu przedstawienia wręczył p. A. Nowicki w imieniu Towarzystwa Resursy, piękne bukiety, jako podziękowanie i upominek za trudy, poniesione dla podtrzymania w Resursie chórów i sceny. Po przedstawieniu słyszeliśmy kilka ładnych pieśni, wykonanych przez chór miejscowy, a następnie spędzono czas na wesołych tańcach do rana. Miłe robi wrażenie to harmonijne gromadzenie się ludzi rozmaitych zajęć w jedną całość. Cześć tym, którzy tę myśl szlachetną podjęli i przeprowadzili, jak i cześć tym, którzy pomocą materyalną, tak wielce przyczynili się do zrealizowania tej szlachetnej myśli.

Pomian.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Polskie koło kobiet.** Mieszkanki Humania pp. Wojciechowska, Z. Zarkowska i Pacanowska wniosły do gubernatora podanie o zatwierdzenie statutu polskiego Koła kobiet. Koło to będzie miało na celu zjednoczenie kobiet polek dla urządzania odczytów, wykładów w języku polskim. Podanie to w tych dniach będzie rozpatrywane.

(Kor. wł.).

— **Hołowin**, pow. żytomierskiego, należący do obywatela p. S., jest bezwątpienia wzorowo zagospodarowanym majątkiem. Zasiewy są wprost prześliczne, plantacye chmielu ogromne, wszystkie budynki gospodarskie murowane i kryte blachą. Obecnie buduje się magazyn zbożowy z labradoru. Wobec też tych wszystkich ulepszeń i dowodów dbałości o rozwój gospodarstwa dziwnem się nieco wydaje zaniedbanie, w jakiem pozostaje kapliczka drewniana, mieszcząca się w parku pałacowym. Dawniej, kilka razy na miesiąc dojeżdżał tu proboszcz z Toporów, który w kapliczce tej odprawiał nabożeństwo, a w dniu 8 maja obchodzono w niej odpust doroczny. Obecnie zaś od lat 2-ch z niewiadomych powodów ludność miejscowa chodzi do kościołów w Horbulowie lub Toporach, a kapliczka stoi zamknięta, opuszczona, przez wybite zaś okna przedostają się do wnętrza wróble i nietoperze.

Dom. Rud.

— **Nowa stacya kolejowa.** W dn. 15 maja otwarta została dla ruchu osobowego stacya kolejowa «Sebastyanówka», między Monasterzyskami i Chrystynówką linii humańskiej.

(Kor. wł.).

— **Samobójstwo.** W dn. 19 maja odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kasyer bagażowy st. Kiszyniów Michał Marcenicen.

(Kor. wł.).

— **Biblioteka rdzennie rosyjska.** Na niedawnem posiedzeniu komitetu kamienieckiej rosyjskiej biblioteki publicznej członek komitetu, pan Szulminskij, wszczął kwestyę nabycia dla biblioteki książek polskich i ukraińskich. Motywowa swój wniosek p. Sz. w ten sposób, że znaczna część ludności Kamieńca odczuwa potrzebę czytania książek nietylko rosyjskich. Komitet zgodził się wszakże ze zdaniem członka biblioteki Rajewskiego, że biblioteka winna być rdzennie rosyjską i odrzucił projekt p. Szulmińskiego.

(„Kij. Wiesti“).

— **T-wo kredytowe w Taraszczy.** Z dniem 1 czerwca w Taraszczy zacznie funkcyonować T-wo wzajemnego kredytu. Na prezesa zarządu wybrano N. Kołtuna, na członków—J. Lipowieckiego, I. Goldfarba i T. Hetmanienkę.

(«Kij. Wiesti»).

— **Pożar.** W Rohaczowie, pow. zwiahelskiego w d. 12 maja spaliły się 32 chaty, przyczem w ogniu zginęło 2-ch chłopców. 50 rodzin pozostało bez dachu nad głową i środków do życia.

(«W. Woł.»).

— **Napad.** We wsi Mlejowie, pow. czerkaskiego, nieznani jacyś ludzie napadli na prezesa zjazdu mirowych pośredników. Prezes bronił się, strzelając z rewolweru. Napastnicy rozbiegli się. Powód napadu niewiadomy. („Kij. Wiesti“).

— **Nowa gmina.** W pow. bałckim ze wsi Wielkiego Bobryka, Jasinowej, Gwozdawki, Arczenitówki i kolonii Helbinowej utworzono nową gminę—Wielko-Bobryńską. («Pod.»).

— **Stadnica,** pow. winnickiego. W nocy na d. 9-y maja wybuchł pożar, który zniszczył siedem chat włościańskich, oborę i stajnię na folwarku hr. Grocholskiego. Ogień tak szybko się rozszerzał, że zdołano wypędzić ze stajen tylko część koni i bydła, część zaś cieląt i krów zginęła w płomieniach. Jest przypuszczenie, że pożar wynikł z podpalenia. („Pod.“).

— **Strajk.** W Mirówce, pow. kijowskiego, na plantacyach cukrowni Hrehorowieckiej w d. 15 maja zastrajkowały robotnice, pracujące przy przerywaniu buraków. W dniu tym na pole przyszło blizko 80 dziewcząt i młodych kobiet, ale żadna do roboty się nie wzięła, żądając podwyższenia płacy podziennej z 25 kop. na 40. Ponieważ rządca nie zgodził się na to, robotnice zabrały narzędzia i poszły sobie. Wobec koniecznego pośpiechu wezwano robotnice z innych wsi sąsiednich, ale nikt się nie stawił. Policya powzięła odpowiednie środki, któreby położyły kres strajkowi. («Kijewl.»).

Posiedzenie rady miejskiej z dnia 19 maja.

Przewodniczy członek zarządu miejskiego, p. Stradomski.

Zatwierdziwszy po pewnej dyskusyi umowę o wynajęcie lokalu dla szkoły miejskiej przy ul. Laboratornej, rada przechodzi do rozpatrzenia wniosku komisyi szkolnej, dotyczącego wznowienia majówki dla wszystkich dzieci, kończących szkoły miejskie. Przed kilku laty zwyczaj ten został zniesiony ze względów oszczędnościowych. Prezes komisyi szkolnej, p. Sołucha, wskazując na dodatnie znaczenie tej uroczystości, prosi o wyasygnowanie 1000 rb. na ten cel.

Kwestyę poddano pod głosowanie, w rezultacie wyasygnowano 500 rb. do rozporządzenia komisyi szkolnej, upoważniając ją do dysponowania sumą według swego zdania.

Charakterystyczny obrót przyjęła dyskusya w sprawie założenia szkoły im. S. Hruszewskiego. Umierając, Hruszewski zapisał znaczny fundusz, do 100 tys. rb., na założenie szkoły miejskiej w Kijowie lub Władykaukazie. Wybór miejsca pozostawił on swemu synowi, profesorowi H., który wstąpił w pertraktacye z radą miejską. Trwały one kilka lat, w końcu profesor zażądał, aby szkoła została otwarta w roku bieżącym. Na budowę jej przeznaczył profesor 50 tys. rb., drugie 50 tys. rb. na utrzymanie. Komisya szkolna postanowiła przyjąć wszystkie warunki ofiarodawcy, dołączając ze swej strony przeszło 20 tys. rb. Po wysłuchaniu sprawy, wśród radnych powstały wątpliwości, czy nie należy zażądać od prof. Hruszewskiego procentów od kapitału, które powinny były nagromadzić się przez kilka lat po śmierci ofiarodawcy.

W czasie sporów nie obeszło się bez skandaliku, kiedy po zamknięciu listy mówców, przewodniczący nie chciał udzielić głosu p. Rutenbergowi, ten ostatni wyszedł manifestacyjnie z sali. W końcu, ustępując perswazyom poważniejszych radnych, rada uchwaliła, nie wdając się w dalsze dociekanie prawne, podziękować profesorowi za dar i wniosek komisyi przyjąć.

Na porządku dziennym prośba P. T. Gimnastycznego o ofiarowanie lub wydzierżawienie 20 sążni brzegu dla urządzenia przystani. W początku okazało się, że ani zarząd miejski, ani T-wo Gimnastyczne nie pomyśleli zawczasu o ścisłem określeniu miejsca, w którem może stanąć przystań. P. Kuczyński informuje radę, że wolne miej-

sce na wybrzeżu jest o jakie 40 sążni poza przystanią Dobrowolskiego, poniżej łazienek ludowych, ale pozwolenie na korzystanie z tego miejsca może być udzielone po skomunikowaniu się z wydziałem komunikacyi. Radny, p. Ekster, zupełnie niespodziewanie usiłuje całą sprawę skierować na zupełnie nowe tory; — chociaż, jako atlecie. wypadałoby mu popierać tę sprawę-tembardziej, że go o to proszono, musi on ze względu na przysięgę, którą złożył, zapytać, dlaczego polskie towarzystwo ma posiadać pewne prerogatywy, przecież jest „Yacht-Club“, kto chce żeglować po Dnieprze, niech tam się zwraca. Gotów jest głosować za ulgą dla towarzystw sportowych, ale nie dla polskiego, które stara się skorzystać z tego, że ma swych przedstawicieli. Uprzedza, że złoży *votum separatum*.

W odpowiedzi na argumentacyę p. Ekstera, zabrał głos p. Ołtarzewski:

„Nie przypuszczałem, aby tak drobna prośba zmusiła mię do dawania wyjaśnień, ale cóż robić, jeśli są tacy, którzy nie umieją czytać albo nie czytają tego, co napisane, lecz zmyślają lub nie rozumieją, co się im czyta. Do takich należy i czcigodny radny, p. Ekster. Do rady miejskiej zwróciło się nie *polskie T-wo*, lecz T-wo funkcyonujące na mocy zatwierdzonego statutu, noszące nazwę „Polskie T-wo Gimnastyczne“. P. Ekster żąda, aby mu dano odmowę dlatego, że ono jest polskiem.

„Byłoby bardzo smutnem, gdyby rada przy rozpatrywaniu prośby kierowała się względami narodowościowymi. Zwracam się do niej z prośbą: Z niewielką przerwą jestem radnym od 1885 r. i po raz pierwszy słyszę zdanie skierowane ku wzbudzeniu antagonizmu wśród radnych. Jeśli prośba P. T. G. nie jest dogodną dla miasta, proszę ją odrzucić, ale nie dlatego, że pochodzi ona od *polskiego* T-wa. Ze słów p. E. dowiadujemy się, że w radzie znajduje się niemało przedstawicieli polskiego T-wa. Czy spełniają oni swe obowiązki gorzej od radnego Ekstera? Obecność ich jest tylko dowodem, że w Kijowie są nietylko właściciele domów rosyanie, ale i polacy, że są między nimi ludzie, posiadający zaufanie. W końcu przypominam p. Eksterowi, że i my składamy tę samą przysięgę, o której on wspomina, i nie zasługujemy na zarzut złamania jej. Ze względu też na tę przysięgę, decydujcie o kwestyi, mając na celu dobro miasta i nie poruszajcie spraw, wywołujących antagonizm, spraw, niegodnych miana poważnego radnego.“

P. Stradomski. P. Ekster poruszył kwestyę narodowościową, proszę tego w przyszłości unikać.

P. Jaroszewski. Jeśli T-wo nie ma żadnych celów handlowych i nie posiada zbyt wiele środków, to dlaczego nie ofiarować mu przystani. A przypuszczam, że jak wszystkie sportowe towarzystwa, składa się ono z młodzieży, posiadającej dobre mięśnie i mało pieniędzy.

P. Zajcew. Jakie są cele T-wa, handlowe, czy sportowe?

P. Bukowiński daje krótki zarys historyczny powstania i rozwoju T-wa, zaznaczając, że T-wo jest wyłącznie sportowe i liczy 800 członków.

To ostatnie powiedzenie nasuwa radzie przypuszczenie, że T-wo rozporządza znacznymi środkami.

Wobec tego p. Rzepeckij proponuje wydzierżawić T-wu żądany kawałek brzegu za połowę opłaty, pobieranej od Dobrowolskiego, co stanowi 220 rb.

P. Ekster. Nie potrzebuję nauk p. Ołtarzewskiego; o ile zaś chodzi o samą sprawę, jestem tego zdania, że jeśli zostanie wykreślone słowo „polskie“...

P. Stradomski. Proszę nie czepiać się do słowa „polskie“. Jeśli wykreślę to słowo, a jeszcze i słowa „gimnastyczne, T-wo, prosi i t. d.“, to zamiast sprawy, pozostanie wolne miejsce w porządku dziennym. T-wo jest gimnastyczne i rozpatrujemy sprawy gospodarcze, a nie narodowościowe.

P. Ekster. Znamy my te sporty. Ja sam bywałem w tem T-wie i wiem dobrze, jakiemi sportami się oni zajmują. Kto chce, może zapisać się do „Yacht Club'u“. Jeśli rada zgodzi się oddać brzeg nawet za pieniądze, złożę *votum separatum*. Odwołuję się do sumienia społeczeństwa...

Przewodniczący odbiera głos niefortunnemu mówcy.

Na głosowanie zostało postawione pytanie, czy Rada ofiarowuje brzeg bezpłatnie, czy za pieniądze.

Większość, w tej liczbie polacy, głosuje za dzierżawą płatną.

Druga alternatywa, czy brzeg ma być wydzierżawiony za 400 rb., uzyskuje 5 głosów.

P. Ekster domaga się, aby kwestya ta została podana na głosowanie tajne. Przewodniczący wyjaśnia, że jeśli tylko jeden radny żąda głosowania tajnego, rozstrzygnięcie kwestyi głosowania należy do przewodniczącego.

P. Ekster. 5 jest za tajnem głosowaniem!

P. Jozefi. Gdzież są oni?

P. Ekster powstaje sam i ogląda się po sali. Ogólny śmiech.

Szczegóły uchwały podaliśmy we wczorajszym numerze.

KRONIKA.

— **Związek obywateli.** Grono obywateli gub. podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej, wszczęło u Suchomlinowa starania o utworzenie specyalnego związku obywateli i dzierżawców, któryby się podjął zorganizowania ruchomych oddziałów policyjnych na wypadek jakiegoś strajku rolnego. Oddziały te kolejno mają objeżdżać wszystkie wsie. Utrzymywanie będzie kosztem prywatnych ofiar i składek członkowskich.

— **Feryе letnie.** Od dnia 31 maja począwszy do dnia 1 września, zarząd kolejowy w soboty będzie nieczynny. W biurach pracować będą w godzinach rannych (od 10—1-ej) tylko urzędnicy dyżurni.

— **O splantowanie ulicy.** W zarządzie miejskim złożono prośbę o splantowanie góry w miejscu, prowadzącem z ulic Gonczarnej, Wozdwiżenskiej, Kożemiackiej, Dziesięcinnego zaułka do starego miasta. W miejscu tem znajdują się obecnie drewniane schody, na remont których rada miejska przeznaczyła 500 rb. Oprócz tego rada zaoszczędzi 1,200 rb., przeznaczonych na urządzenie w tym miejscu stoku wody, wskutek rozszerzenia kanalizacyi. Ponieważ przeprowadzenie w tem miejscu ulicy będzie kosztowało 3,000 rb., właściciele kamienic na wskazanych ulicach opodatkowują się dobrowolnie, aby zebrać jeszcze 1,500 rb.

— **W sprawie konkursu projektów hal.** Ponieważ termin składania projektów hal krytych na Besarabce upłynął, zarząd miejski zajął się utworzeniem komisyi dla oceny złożonych projektów. Do komisyi między innymi zostanie zaproszony inżynier gubernialny, p. Bezsmiertnyj.

— **W sprawie ruchu ładunkowego.** Podawcy prośby o zmianę przypisów obowiązujących, dotyczących ruchu po niektórych ulicach, proszą aby po Kreszczatiku mógł się odbywać ruch ładunków, przeznaczonych dla zakładów przemysłowych na Kreszczatiku. Pod podaniem złożyli swe podpisy prawie wszyscy radni polacy.

— **Przybycie pułkownika japońskiego.** Do Kijowa przyjechał wczoraj pułkownik japoński Simewu, który wraz ze swym lekarzem odbywa podróż po Rosyi. Z Kijowa pułkownik wyjeżdża do Petersburga.

— **Fałszywe dokumenty.** Ministerstwo spraw wewn. poleciło gubernialnemu wydziałowi lekarskiemu baczne zwracanie uwagi na dokumenty, składane w wydziale, w razie zaś wykrycia fałszerstwa pociąganie winnych do odpowiedzialności. Rozporządzenie to wywołane zostało tem, że w niektórych wydziałach lekarskich wykryto dokumenty fałszowane.

— **Kara prasowa.** „Kijewlanin“ podaje, że redaktor „Kij. Myśli“, A. Garnie, skazany został na 500 rb. kary lub 3 miesięczne więzienie za umieszczone w numerach z dnia 17 i 18 maja artykuły.

— **Sąd wojenny** rozpatrzył wczoraj sprawę Gmiry i Bereżnyja, oskarżonych o napad na dom Bachmietowa w Andrzejówce, pow. nieżyńskiego. W dniu 9 listopada 1907 r. ranili oni Bachmietowa i zabrali 403 rb. i rzeczy. Sąd skazał ich na powieszenie, postanawiając jednocześnie starać się o zmniejszenie im kary.

— ZBROJNA EKSPROPRYACYA W TRAMWAJU. W dn. 20 maja, o godz. 1-ej w nocy, dwa tramwaje t. zw. dyżurne wracały z Łukjanówki na Padół, do remizy. Jeden tramwaj od drugiego oddalony był o kilka sążni. W tylnym wagonie jechał jedyny podróżny, inżynier Ch. i na platformie stójkowy Usienko, który jechał dla obrony konduktorów, oświadczających, że na drodze kręcą się jakieś podejrzane indywidua. Tramwaje znajdowały się już naprzeciw domu Zeiferta, gdy na torze ukazali się jacyś podejrzani ludzie. Maszynista zaczął dzwonić, ale nieznajomi nie schodzili z szyn. Gdy tramwaj podszedł na odległość jakich 5 kroków, nieznajomi z rewolwerami w rękach rzucili się ku maszyniście. Nadbiegło jeszcze 4-ch napastników. Konduktorzy, pod groźbą śmierci musieli wstrzymać tramwaje. Ekspropryatorzy w maskach z brauningami lub buldogami w rękach dali do stójkowego parę strzałów, dla postrachu widocznie. Stójkowy zaczął również strzelać, ale rewolwer 4 razy spalił na panewce, 2 kule zaś chybiły. Napastnicy, widząc, że stójkowy już bezbronny, odebrali konduktorom Gołubience i Kostiuczence pieniądze i bilety. Inżyniera nie zaczepili nawet. Dokonawszy ekspropryacyi, nieznajomi wyskoczyli z tramwajów i, dawszy kilka strzałów, uciekli. Tramwaje pojechały na Padół. Zawiadomiona odrazu policya rozpoczęła natychmiast poszukiwania, bandytów wszakże już nie było. Na drodze znaleziono tylko trzy maski, bilety tramwajowe, kapelusz kastorowy i kilka biletów wejścia do ogrodu kupieckiego.

— ZAMACH NA ŻYCIE. Wczoraj rano na Peczersku dokonano zamachu na życie żony urzędnika p. K.

Powody tego zajścia są następujące: mąż pani K. żył w bliższym stosunku z pewną Maryą K-o i miał z nią dziecko. Dziecko to M. K-o podrzuciła panu K. do jego mieszkania. Wbrew oczekiwaniom żona p. K. z radością przyjęła to dziecko i pielęgnowała je jak własne. Po pewnym czasie wszakże M. K-o zażądała oddania jej dziecka. Pani K. nie zgodziła się na to, pomimo kilkakrotnie ponawianych żądań.

Wczoraj wreszcie M. K-o przyszła do mieszkania państwa K. i stanowczo powtórzyła swe żądanie, lecz nie chciano wpuścić jej nawet do mieszkania, a rozmawiano z nią przez uchylone drzwi. Wzburzona tem M. K-o wydobyła rewolwer i wystrzeliła do pani K., lecz chybiła.

Po dokonaniu zamachu M. K-o uciekła.

— REWIZYE I ARESZTOWANIA. W związku z niedawnym strajkiem robotników przy budowie domu Nr 16 przy ul. W. Podwalnej i aresztowaniami robotników, wczoraj dokonano rewizyi w lokalu związków robotników przemysłu drzewnego, fryzyerów, kelnerów oraz piekarzy w domu Nr 4 przy ul. Złotowrockiej, dokonano również szeregu nowych aresztowań. Ogólna liczba zaaresztowanych robotników, znajdujących się obecnie w cyrkule kijowskim, sięga 104-ch. W lokalu związków znaleziono domową drukarnię, na co związki nie miały pozwolenia i niektóre dokumenty. Prócz tego, zrobiono rewizye u sekretarza związku robotniczego Czeresa, przy ul. Żylańskiej Nr 67 i u stolarza T. Jewstratowa. Obu zaaresztowano.

— Zrewidowano i zaaresztowano A. Lewickiego w domu Nr 43 przy ul. M. Was. i J. Izrailskiego, w domu Nr 92 przy ul. Jarosławskiej.

— ZAGADKOWA NAPAŚĆ. W poniedziałek w południe do mieszkania J. Isekowa przy szosie Kadeckiej Nr 30 mieszkającego, wtargnęło 6—7 uzbrojonych mężczyzn pod przewodnictwem właściciela piwiarni na Padole, S. Tichanowicza. Isekowa nie było w domu i nieznajomi zastali tylko teściową I-wa, Puchowiczowę, i córkę jego Reginę. Napastnicy pobili obie kobiety i uciekli. Powód napadu zagadką jest dla samego Isekowa. Śledztwo wdrożone.

— POŻAR. W dniu 19 maja wybuchł pożar w domu J. Kaplera, na rogu ul. Konstantynowskiej i Jarosławskiej. Spaliły się składy, schody i uszkodzone zostały towary w sklepie Cypeninka. Straty tego ostatniego wynoszą 4,000 rb.

— KRADZIEŻE. W teatrze Sołowcowa przełożonej gimnazyum p. Jewsiejewej, skradziono kosztowny medalion, wartości 500 rb.

— Z mieszkania kapitana Nagorskiego, przy ulicy Łomakowskiej Nr 10, skradziono przez okno otwarte rzeczy za 120 rb.

— W domu Nr 5 przy ulicy Pokrowskiej, okradziono mieszkanie M. Smakowskiego.

— PETARDA. Onegdaj na ulicy Funduklejowskiej pod przejeżdżającym tramwajem wybuchła petarda. Nieszczęść z ludźmi nie było, skończyło się na przestrachu.

— KRADZIEŻ SKRZYPIEC. W Puszczy-Wodicy p. Sokołowowi skradziono w tych dniach skrzypce, wyrobu Gnadoniniego. Wartość skrzypiec — 700 rb.

— TYFUS. Wczoraj w Kijowie zanotowano 44 wypadki tyfusu, z tych 34 powrotnego. W więzieniu łukjanowskiem znajduje się obecnie 72 chorych na tyfus plamisty i 383 na powrotny. Ogółem w Kijowie jest 900 chorych na tyfus.

— KARY PIENIĘŻNE. Dzierżawca domu Nr 22 przy ulicy Miezygorskiej, Jukelson, i lokator Sziszas, u którego policya znalazła mieszkających 2 żydów, pozbawionych prawa pobytu w Kijowie, skazani zostali pierwszy na 30, drugi na 20 rb.

— Za nieoświetlanie dziedzińców i schodów, oraz za niezamykanie bram, skazano właścicielkę domu Nr 64 przy ulicy Włodzimierskiej, Stepanową na 10 rb. i właściciela domu Nr 76 przy ulicy Lwowskiej, A. Bersznera na 5 rb. grzywny.

— W SPRAWIE ZAARESZTOWANIA CYLINDRA. Wczoraj policya kijowska otrzymała oficyalne zawiadomienie o zaaresztowaniu w Warszawie znanego złodzieja Cylindra. Według informacyi warszawskiej policyi śledczej był on 5 razy sądzony przez petersburski sąd okręgowy i odsiedział raz 3-letnie więzienie. Cylindra zaaresztowano w Warszawie na podstawie doniesień dziennikarskich.

TEATR I MUZYKA.

W ubiegłym tygodniu b. artystka trupy naszych Miłośników sztuki, panna Jadwiga Żmijewska, debiutowała w teatrze krakowskim jako *Julia* w obrazku dramatycznym Lucyana Rydla „Z dobrego serca“.

Debiut wypadł bardzo pomyślnie. Oto co pisze o nim „Czas“ krakowski.

W roli Julii debiutowała p. Żmijewska. Wrażenie pierwszego występu bardzo korzystne: dykcya jasna i czysta, wymowa dziś już zupełnie wyraźna, przytem jak gdyby od czasu do czasu objawiający się instynkt nerwu scenicznego — wcale pomyślna zapowiedź na przyszłość. Trudno oczywiście było wymagać od debiutantki zupełnego opanowania momentu dramatyczno-uczuciowego roli, któremu *notabene* przypada do rozwiązania bardzo trudna sytuacya i psychologiczna, i sceniczna. Były też, bo być musiały, pewne niedomagania w zakresie techniki ruchu i gestu scenicznego, ale ujęcie roli, wszystkie jej pomysły wykonawcze, świadczyły i o inteligencyi artystycznej, i o żywym temperamencie.

KRONIKA POLSKA.

— **Zjazd oficyalistów.** Niedawno odbył się w Nieświeżu zjazd oficyalistów dworskich, przeważnie gorzelników (jako inicyatorów zebrania), którzy chcą założyć Towarzystwo wzajemnej pomocy, i wogóle omówić warunki swego bytu, dotąd nie bardzo świetnego i mocno zaniedbanego. Pomimo ważnego zadania, zebrało się osób niewiele— około 40-stu. Na przewodniczącego obrano p. Wiktora Olszańskiego, gorzelanego z Radziwilmontu.

Wśród wielu spraw poruszono kwestyę, czy do stowarzyszenia mają być przyjmowani pracodawcy.

Jeden z mówców był zdania, że pracodawcy są potrzebni, bo, jako ludzie zamożni, przez swój udział dadzą pewną finansową podstawę instytucyi, która będzie się mogła rozwijać. Replikował na to p. T. z Cimkowicz, administrator klucza cimkowickiego. Dowodził on, że tak nie można zapatrywać się na udział chlebodawców, którzy staliby się tym sposobem tylko „dojnemi krowami“. Powinni oni należeć do stowarzyszenia na równych prawach z innymi członkami. I oni zresztą mogą stawiać żądania swoim oficyalistom, w rodzaju sumiennej i umiejętnej pracy i t. d.

— **Wykup majątków.** Według sprawozdania banku szlacheckiego, w roku 1906 wydano zaledwie 8 zaliczek na sumę rb. 680,000 za wykup majątków od obywateli polaków w 9 guberniach zachodnich, obszaru 9,817 dzies. Operacya wykupu majątków polskich idzie dość powoli i od roku 1894 wykupiono za pośrednictwem banku 192 majątki, obszaru 424,552 dzies., oszacowanych na 26,012,093 rb. Z liczby 192 wykupionych majątków pozostało w rękach osób, które je nabyły, 104 majątki, reszta zaś przeszła w inne ręce, trzy zaś napowrót dostały się w polskie ręce z prawa spadkowego, ponieważ niektórzy obywatele ziemscy rosyanie znajdują się w pokrewieństwie z polakami.

— **Jubileusz arcypasterza.** W dniu 10 czerwca, n. st., powołania przez Stolicę Apostolską J. E. ks. Wicentego Popiela, biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej do rządów archidyecezyą warszawską, jako arcybiskupa-metropolity warszawskiego, co nastąpiło w dniu 15-ym czerwca 1883 r., upływa 25 lat.

Z powodu tak rzadkiej i radosnej dla wiernych uroczystości, duchowieństwo i przedstawiciele wszystkich stanów już od marca przygotowują się do uczczenia tak pamiętnego dnia i w tym celu zawiązał się komitet, w imieniu którego ks. Ignacy Dudrewicz, dziekan kościołów warszawskich, i ks. kanonik Ludwik Panewczyński, sędzia surogat konsystorza warszawskiego, ogłosili program tej uroczystości.

Otóż w dniu 10-ym czerwca, od god. 5-ej po poł. rozpoczyna się składanie życzeń najdostojniejszemu arcypasterzowi, które złoży naprzód duchowieństwo tak miejscowe, jak i przybyłe ze wszystkich dyecezyi Królestwa Polskiego, a następnie przedstawiciele instytucyi społecznych, korporacyi, bractwa i t. p., podług wskazanego w programie porządku.

We czwartek, dnia 11-go czerwca, odbędzie się w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana uroczyste nabożeństwo dziękczynne, z przemówieniami tak do najdostojniejszego jubilata, jak i do wszystkich wiernych, zebranych na tą uroczystość w katedrze,

O godzinie 2-ej po południu odbędzie się w gmachu seminaryum obiad, podczas którego przemawiać będą osoby, uproszone lub zapisane do głosu.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Nowy rektor.

Warszawa. — Rektorem uniwersytetu warszawskiego ponownie został obrany Karskij.

Reorganizacya floty.

Petersburg. Według pogłosek, wszyscy członkowie gabinetu ministrów ze Stołypinem na czele, wyjeżdżają w piątek do Carskiego Sioła, dla ostatecznego rozważenia kwestyi reorganizacyi floty.

Opublikowanie odnośnego aktu oczekiwane jest w tych dniach.

Sprawa Kolubakina.

Petersburg.—„Now. Wrem.“ i „Ruś“ podały list posła Kolubakina, w których ten motywuje swą odmowę, dotyczącą złożenia przez niego podania o ułaskawienie, tem, iż wcale nie uznaje siebie za winnego.

Nowa pożyczka.

Petersburg. — „Ruś“ informuje, że Kokowcew wniósł do gabinetu ministrów projekt zaciągnięcia nowej pożyczki wewnętrznej na sumę 200 milionów.

Sprawa macedońska.

Petersburg. — „Now. Wrem.“ podaje, że w ministerstwie spraw zagranicznych rozważana jest obecnie odpowiedź Anglii w kwestyi macedońskiej. Rezultaty prawdopodobnie będą pomyślne.

Na granicy perskiej.

Petersburg. — Według informacyi „Now. Wrem.“, wódz koczowników przybył w otoczeniu starszych przedstawicieli narodu do gen. Starskiego, wyraził skruchę i przyjął wszystkie warunki.

Echa zajścia z Milukowem.

Petersburg. — Milukow w sprawie zajścia z Popowem, wyzywa w roli świadków dyrektorów banków: międzynarodowego, rosyjskiego dla handlu zewnętrznego i północnego oraz dyrektora kancelaryi kredytowej.

Rewizya.

Wiedeń.—W parlamencie, w lokalu partyi soc.-dem. dokonano rewizyi.

Duma państwowa.

(Od Agencyi petersburskiej).

Posiedzenie Dumy z dn. 20 maja.

Posiedzenie otwarto o godz. 11 m. 21. Przewodniczy *ks. Wołkonskij*. W loży mistrów minister skarbu.

Odczytano sprawy bieżące. Na mocy sprawozdań komisyi przyjęto parę drobnych projektów prawa, w tej liczbie kredyt dodatkowy na potrzeby szkół miejskich.

Przyjęto bez dyskusyi w drugim czytaniu i przekazano komisyi redakcyjnej projekt prawa o polepszeniu bytu rządowej straży leśnej.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie preliminarza specyalnej kancelaryi do spraw kredytowych.

Referent *Lerche* wykazuje, że co do niniejszego preliminarza, przepisy z dn. 8 marca krępują Dumę bardzo mało, jednakże komisya może zaproponować jedynie nieznaczne zmiany.

Referent popiera następującą formułę przejścia do porządku dziennego, opracowaną przez komisyę budżetową: „Uznając za konieczne, by do rozpatrzenia instytucyi prawodawczych przedstawione były projekty nowych przepisów o sporządzaniu dokumentów państwowych, nowych etatów specyalnej kancelaryi do spraw kredytowych i nowej ustawy komisyi państwowej amortyzacyi długów i aby były ustanowione przepisy dokonywania przez kontrolę państwową rewizyi sprawozdania z operacyi oddziału zagranicznego specyalnej kancelaryi do spraw kredytowych, Duma państwowa przechodzi do obrad nad poszczególnymi punktami preliminarza państwowego na r. 1908 specyalnej kancelaryi do spraw kredytowych“.

Formułę przyjęto bez dyskusyi.

Duma przechodzi do rozpatrywania poszczególnych punktów preliminarza. Preliminarz przyjęto z małemi zmianami w punkcie 133. Przyjęto bez dyskusyi i przekazano komisyi redakcyjnej parę drobnych projektów prawa.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie preliminarza wydatków nadzwyczajnych ministerstwa komunikacyi. Referent *Markow*. Preliminarz przyjęto bez dyskusyi, podobnież jak i preliminarz kancelaryi rady ministrów, określony w kwocie 149,426 rb.

Ogłoszono przerwę.

Posiedzenie wznowiono o g. 2 m. 7. Przewodniczy *Chomiakow*.

Na porządku dziennym sprawozdania w sprawie wyasygnowania kredytu na zwiększenie utrzymania duchowieństwa wiejskiego i miejskiego.

Referent *Kowalewskij* zaznacza, że w Rosyi jest obecnie około 90,000 osób duchownych, obsługujących cerkiew prawosławną, których byt jest zupełnie niezabezpieczony. Należy przeto, aby Duma zaopiekowała się losem tych osób. Z tego powodu komisya uznaje za pożądane zwiększenie odnośnego kredytu o 40,000 rb.

Wniesiono propozycyę zamknięcia listy mówców. Zapisało się do głosu 60 osób. Listę mówców zamknięto.

Zabiera głos *ober-prokurator synodu*, który oświadcza, iż kwestya jest tak jasną, że wcale nie wymaga jakiejbądź obrony. Dalej, opierając się na danych cyfrowych, mówca wyjaśnia konieczność zwiększenia 12-to milionowego kredytu na utrzymanie duchowieństwa o sumę, uchwaloną przez komisyę budżetową, oraz wyraża życzenie, aby w jaknajbliższej przyszłości, w ślad za przesiedleńcami szli kapłani i nauczyciele.

Co do pobierania od ludności zbyt wysokich opłat za posługi duchowne, mówca zaznacza, iż to nie będzie miało samo przez się miejsca wtedy, gdy duchowieństwu prawosławnemu będą zapewnione znośniejsze warunki materyalne.

Dalej przemawiają w tej kwestyi: *Ep. Mitrofan* i duchowny *Gepeckij*. Duchowny *Komareckij* oświadcza, że frekcya październikowców będzie głosowała za formułą przejścia, proponowaną przez grupę duchowieństwa. Frakcya październikowców jest zdania, iż wydatki na utrzymanie duchowieństwa winne być pokryte w części przez skarb państwa, w części zaś przez parafię, jako jednostkę społeczną. Stosunkowanie zaś tych dwóch źródeł winno być określonem w odpowiednim projekcie prawa (oklaski).

Lwow (2 gi) przemawiając za prezydentem, zaznacza, że nie należy obarczać duchowieństwo podwójnym obowiązkiem: troską o zbawienie dusz i troską o cheb powszedni.

Po przemówieniu duchownego *Stanisławskiego* i *Kryłowa* wniesiono projekt o ograniczeniu przemówień do 10-ciu minut.

Kropotow oświadcza, iż pozycya włościan jest gorszą, niż pozycya duchowieństwa. Dlatego też należałoby, zdaniem mówcy, pomyśleć przedewszystkiem o poprawieniu bytu włościan. (Oklaski na lewicy). Należy opodatkować nie włościan, lecz mnichów, którzy wyrzekli się świata, lecz nie wyrzekli się miliardów.

W końcu mówca w imieniu włościan wnosi formułę, w której duchowieństwo prawosławne uznane jest za dostatecznie zabezpieczone materyalnie. Formuła ta odrzuca projekt prawa.

Duchowny *Sasskij* oświadcza, iż twierdzenia o kolosalnych bogactwach klasztorów prawosławnych są zbyt przesadne.

Jurkiewicz jest zdania, iż kwestya zwiększenia pensyi duchowieństwa wcale nie jest naglącą; należy zaś przedtem pomyśleć o włościanach.

Naliwajko proponuje zwiększyć duchowieństwu pensye, lecz za to zwolnić włościan od opłacania posług duchownych.

Karaułow oznajmia, że partya k.-d. będzie głosowała za przyjęciem tego projektu prawa, za życzeniami komisyi budżetowej i formułą ep. Mitrofana. z zastrzeżeniem, że pensya duchowieństwa winna obarczać nietylko skarb państwa i że winien być uregulowany stosunek duchowieństwa do parafii (oklaski).

Przyjęto wniosek o zamknięciu dyskusyi.

Formułę Kropotowa odrzucono.

Formułę ep. Mitrofana przyjęto.

Duma przechodzi do rozpatrywania projektu prawa według poszczególnych punktów.

Timoszkin zwraca uwagę na to, iż należy też zwiększyć pensyę i duchowieństwu kraju zakaukaskiego.

Storczak mówi o nędzy włościan i wypowiada przeciw projektowi prawa.

Gulwin oponując Kropotowowi zaznacza, iż jeśli włościanie są niezadowoleni ze swych kapłanów, mogą wnieść odnośną skargę do wyższej duchownej władzy, lecz nie oczerniać kapłanów z trybuny w Dumie.

Za projektem prawa wypowiadają się *Kuczinskij* i *Łukoszin*.

Amosenok zapytuje: „co mamy powiedzieć włościanom, gdy powrócimy do domu? Że budżet rozpatrzyliśmy, popom, którzy noszą odzież jedwabną, pensyi dodaliśmy, a o włościanach nie troszczyliśmy się?“

Punkt pierwszy projektu prawa przyjęto.

Wniosek Timoszkina odrzucono.

Wołodimirow odradza odrzucić punkt 2-gi, ponieważ uważa za niedopuszczalne, aby Duma mieszała się do wewnętrznego życia cerkwi.

Ober-prokurator nie oponuje przeciw przyjęciu art. 2-go projektu prawa.

Markow (2 gi) wyraża żal, iż synod nie ochrania kościoła prawosławnego.

Ep. Eulogiusz zaprzecza twierdzeniu Markowa (2 go).

Po krótkiej dyskusyi art. 2-gi przyjęto.

Projekt prawa w całości został przyjęty po drugiem rozważaniu i przekazany komisyi redakcyjnej.

Bez dyskusyi przyjęto projekt prawa o kredycie 25,000 rb. na 1908 r. na zwiększenie funduszu im. Aleksandra III.

Berezowskij (2 gi) referuje projekt prawa o kredycie na zwiększenie pensyi urzędnikom duchownych zakładów naukowych.

Po przemówieniu *oberprokuratora synodu* i *Tyczynina*, Duma przechodzi do rozważania projektu prawa według poszczególnych punktów.

Kuźmo wnosi projekt o dopuszczeniu do duchownych zakładów naukowych osób innego wyznania.

Oberprokurator synodu, chociaż uznaje to za pożądane, lecz obecnie niemożliwe, z powodu przepełnienia tych zakładów naukowych i braku środków na rozszerzenie szkolnictwa ludowego.

Dalej przemawiają *Szeczkow*, *oberprokurator synodu*, *Andrejczuk* i *ep. Eulogiusz*.

Referent reasumuje dyskusye.

Projekt prawa i formuła przejścia, proponowana przez *Tyczynina*, zostały przyjęte.

O godz. 6 m. 7 ogłoszono przerwę do godz. 9 wiecz.

Petersburg. — Na posiedzeniu finansowej komisyi Rady państwa rozpatrzono i przyjęto uchwalone w Dumie preliminarze budżetów dziewięciu wydziałów: wspólnej kancelaryi ministerstwa skarbu i min. spraw wewnętrznych, ogólnych wydatków ministerstwa handlu, ogólnych wydatków żeglugi handlowej, departamentu górniczego, głównego zarządu podatków niestałych, departamentu podatków stałych, kasy państwowej i zarządu oddzielnego korpusu straży pogranicznej.

Komisya zaprowadziła zasadnicze zmiany w preliminarzu wydziału podatków stałych, zamiast projektowanego w Dumie powiększenia preliminarza o 4,051,000 rubli. komisya proponuje powiększyć go o rubli 4,551,000. Preliminarz z zarządu żeglugi handlowej Duma zmniejszyła o 250 tys. rb., komisya zaś finansowa uznała za dostateczne zmniejszyć go tylko o 125 tys. rb. Nieznaczne zmiany poczyniono w preliminarzach ogólnych wydatków wspólnej kancelaryi ministra skarbu i ministra spraw wewnętrznych. Podczas rozpraw nad preliminarzem ministerstwa spraw wewnętrznych wynikł zasadniczy spór co do terminu nadania tytułów prawnych kredytom warunkowym drogą uchwalenia odpowiednich projektów praw. Wobec różnicy zdań komisyi z poglądami Dumy, sprawa ta ulegnie rozpatrzeniu w komisyi kompromisowej.

Ługańsk.—Płonie wewnątrz szyb kopalni kolei mosk. kij. wor. Roboty zawieszone. Nieszczęść z ludźmi niema.

Warszawa. — Goście słowiańscy wieczorem dnia 19 maja odwiedzili przed wyjazdem zagranicę „Klub rosyjski“. Wymieniono serdeczne powitania.

Kremieńczug. — W nocy na 37 wiorście linii „Kremieńczug—Romny“, dokonano okrutnego morderstwa 5 osób z rodziny stróża kolejowego.

Berlin.—W Białej sali w pałacu królewskim w dzień d 10 maja n. st. odbył się bankiet na cześć szwedzkiej pary królewskiej na którym był również obecny kanclerz Rzeszy. Wieczorem w teatrze operowym odbyło się przedstawienie galowe.

„N. D. Allg. Ztg.“ donosi, że firma Kruppa nigdy ani przed, ani po wojnie r. 1871 nie korzystała z jakiegokolwiek poparcia finansowego ze strony koronnego fideikomisu lub z osobistych funduszów króla; te ostatnie nigdy nie były lokowane w przedsiębiorstwach Kruppa.

Wiedeń.—Izba posłów większością 125 głosów przeciwko 74 postanowiło przejść do czytania budżetu według artykułów.

Londyn.—Według doniesienia „Lloydu“, dnia 18 maja w pobliżu Goodvin Sand, rosyjski parostatek „Tonona“ idący z Odesy, zetknął się z parostatkiem „Loanda“, „Loanda“ poszła na dno. „Tonona“ przybyła do Gravesend znacznie uszkodzona.

Agencyi Reutera donoszą z Teheranu, że według wiadomości z Bamy, 700 dobrze uzbrojonych afgańczyków zajęło Regan, o 180 kilometrów na południowschód od Kermanu.

Belgrad.—Przy wyborach do skupczyny wybrano 81 kandydatów rządowych, 46 młodo-radykałów, 16 nacyonalistów, 8 postępowców i 1 s.-d. W Belgradzie wybrani minister finansów i trzej młodoradykali.

Petersburg.—Parlamentarna komisya wyznaniowa zgodziła się na zmianę artykułów 84 i 85 ustawy karnej, karzących za namowę do wstąpienia do sekt heretyckich i wypowiedziała się za uzupełnieniem artykułu 96, karzącego za podburzanie.

Petersburg. — W lokalu rady miejskiej odbył się wieczorem raut na cześć członków międzynarodowego towarzystwa żeglugi.

W dzień w rejonie cyrkułu peterhofskiego trzej rabusie wtargnęli do składu win, gdzie znajdował się właściciel i jego siostrzeniec. Rabusie zażądali wydania pieniędzy, a gdy otrzymali odpowiedź odmowną zaczęli strzelać i raniwszy obydwóch, zbiegli odstrzeliwając się. Podczas pościgu dwaj rabusie zabici, trzeci umknął.

W ministerstwie handlu utworzona została specyalna narada w celu określenia władzy sądów giełdowych w granicach kompetencyi pomienionego ministerstwa, oraz opracowania ostatecznej redakcyi przepisów o sądzie giełdowym.

Doniesienie o tem, że w pobliżu stacyi Baranowicze rzucono bombę do pociągu, w którym jechał gubernator miński okazało się nieprawdziwem.

Z ostatniej chwili.

(Od korespondentów własnych).

Posiedzenie wieczorne Dumy.

Petersburg. — Posiedzenie otwarto o godz. 9 m. 22. Przewodniczy Chomiakow.

Na porządku dziennym rozważanie interpelacyi do rządu o przyczynach i skutkach pożaru na obuchowskiej fabryce broni.

Interpelacyę uznano za nagłą. Pierwszy przemawia Puryszkiewicz. Zaznacza on, iż pożary w fabrykach ministerstwa marynarki są zjawiskiem nie wypakowem lecz systematycznem. Dalej mówca oświadcza, że twierdzenie naczelnika fabryki, pułkownika Mellera, jakoby fabryka ta będzie mogła rozpocząć normalną produkcyę za 2 — 3 miesiące, nie jest zgodne z prawdą.

Wiceminister marynarki kontradmirał Bostrem, ogłasza rezultat śledztwa, zarządzonego w tej sprawie.

Oznajmia on, iż przyczyn pożaru nie ustanowiono, Własen, Stark, Wusz i inni są pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za bezczynność władzy. Uznano, iż przerwanie robót w fabryce obuchowskiej jest szkodliwe dla sprawy obrony państwowej.

Dalej Bostrem słabo oponuje Puryszkiewiczowi.

Kolubakin oświadcza, iż w sprawie obrony państwowej wszyscy winni się łączyć. W imieniu frakcyi k.-d. oznajmia on, iż frakcya podprze interpelacyę.

Prawica przemawia za interpelacyą.

Puryszkiewicz oświadcza, iż wyjaśnienia Bostrema nie są wystarczające.

Mówca proponuje formułę przejścia, która zostaje przyjęta.

W formule tej uznano za niezbędne utworzyć specyalną komisyę dla opracowania środków dla zapobieżenia pożarom w fabrykach rządowych.

Frakcye trudowików i s.-d. wstrzymały się od głosowania.

Posiedzenie zamknięte.

Rokowania w sprawie kredytu na flotę

Petersburg. — Po naradzie z posłami z prawicy, Stołypin zaprosił do siebie Guczkowa i namawiał do głosowania za kredytem na budowę floty.

Guczkow oświadczył, iż w obecnej sytuacyi jest to niemożliwe. Rokowania przerwano.

Konstanty Podhorski. (10)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

—(-)—

Tutaj, to jest na tym brzegu, każdemu wolno było myć złoto i próbować szczęścia bez poprzedniej lokacyi, ponieważ prawo górnicze Stanów Zjednoczonych podobne nadbrzeżne pasy pozostawia bez kontroli.

Jedni też przy drugich, jak śledzie w beczce, kłócąc się o każdą stopę tego piasku, pierwsi przybysze dzień i noc pracowali na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Jeżeli który odszedł i chociaż godzinę tylko zostawił swoje miejsce bez dozoru, lub pewnych znaków, że kawałek zajęty, mógł być pewien, że powróciwszy zastanie miejsce zajęte przez kogoś innego.

Niektóre miejsca na tej „beach“ były rzeczywiście bogate w drobne, ale piękne złoto, które rozsypane było prawie na powierzchni, prędko więc i bez nakładów się dostawało, ale też równie prędko wyczerpanem zostało. W kilkanaście dni cały ten zapas został przewrócony do góry nogami i dzisiaj leży on pusty, próbowany od czasu do czasu gdzieniegdzie przez zawiedzionego biedaka na nowo, w nadziei namycia chociaż odrobiny tego cennego proszku, byle na obiad i życie starczyło.

Dwie dość duże rzeki płyną obok Nome; jedna zwana, Snake river, przecina miasto na dwie połowy, druga—Nome river, jest oddaloną o trzy kilometry. Poza miastem leży głęboka gąbczasta „tundra“, t, j. bagna pokryte mchem i trawą, pod którą wieczny lód „glacier“, a za tą tundrą, łańcuchy gór, pokryte tą samą tundrą, jak okiem sięgnął.

Między temi górami, na żwirowem dnie, płyną mniejsze i większe rzeczki, tak zwane „Creek“, tworzące wąwozy i wąwoziki w łożyskach i bokach których znajduje się złoto najrozmaitszego gatunku i w najrozmaitszej ilości.

Na setki mil wokoło, aż do szczytu gór i Claimy (klemy), cała przestrzeń, jak szachownica, podzielona jest na jednakowe działki 1,320 stóp długie i 660 szerokie, stanowiące prywatną własność tego, który je pierwszy zajął lub następnie za pieniądze nabył. Trzy czwarte zaś tych działek, jeżeli nie więcej, stoją puste, oczekując sądu, który ma rozstrzygnąć do kogo właściwie należą, ponieważ dwie lub więcej osób do ich posiadania pretensyę roszczą.

Wartość tych działek jest najrozmaitsza, są nadzwyczajnie bogate w złoto, a są i takie, które nie opłacają nawet robotnika. Jeden „Creeko daje setki tysięcy dolarów właścicielom, drugi tuż obok rujnuje poszukiwacza. Z jednej strony miasta Nome są takie Creeki (Kriki), jak Anvil, Dexter, Snow, Gulch, Glacier i inne, które dzisiaj nawet za znaczne sumy kupić niepodobna i które miliony dolarów już dały, tuż obok Dry Creek, Hastings Creek, Bourbon Creek i wiele innych, można nabyć za byle jakie pieniądze. Toż samo się spotyka i w innych dystryktach górniczych, oddalonych od Nome o kilkanaście, kilkadziesiąt, i kilkaset mil. Tutaj przysłowie rusińskie „Ne rodysia krasnym, ałe szczasnym“ jest prawdziwą wskazówką przy kupnie; jest to gra w hazard, loterya, dająca wygranę temu, komu szczęście posłuży. Żaden inżynier, uczony górnik lub geolog nic stanowczego tutaj powiedzieć nie może, a najpewniejsze oznaki najczęściej zawodzą.

Teorya w górnictwie wogóle niewiele warta o ile chodzi o określenie złotodajności pewnego gruntu; dotąd żaden z fachowców złota nie znalazł, jakkolwiekby był nafaszerowany mineralogią i metalurgią, a znalazł je prosty energiczny robotnik, ryjący ziemię, jak pies truflarz, nie z teoryą w głowie, a z łopatą i motyką w ręku, często bez kawałka chleba w kieszeni.

To jest dobrze znaną prawdą każdemu, który badał powstanie i odkrycie znanych rejonów górniczych, jak Kalifornia, Transwaal, Klondyke i inne; nie geologowie, a prości wyrobnicy znaleźli i stworzyli je; to samo powtórzyło się i w Alasce. Kompanie z setkami tysięcy dolarów i fachowcami na czele potraciły wszystko na badania i poszukiwania, a ludzie bez grosza i nieumiejący najczęściej podpisać własnego nazwiska szczęśliwym trafem lub praktycznem badaniem gruntu łopatą wkrótce stali się milionerami.

Trzech szwedów, z których jeden E. Lindenblum, był krawczykiem w Oakland obok San-Francisco, następnie prostym majtkiem na małym żaglowcu z którego uciekł, drugi Jafet Lindenberg pastuchem reniferów przy szwedzkiej misyi w Alasce i trzeci Johan Bryneston też ex-majtek, nie mający trzech dolarów razem, puścili się w ten sposób z łopatą na Bożą wolę. Znalazłszy ślady złota w łożysku wyschniętej rzeczki, zajęli w niej prawem dozwolone trzy działki i temu Nome zawdzięcza swoje istnienie, a Alaska stała się sławną na całym świecie. Działo się to w jesieni roku 1898; w rok później Lindenblum sprzedał czystego złota za sumę 260,000 dolarów, Lindenberg z górą za trzykroć, a Bryneston za pół miliona. Dzisiaj, w 1902 r., ci trzej, jak ich tu zowią „Lucky swedes“ utworzyli kompanię akcyjną „Pioneer Mining Company“ i mają z górą milion dolarów rocznego dochodu.

Niejaki Ch., też amerykanizowany szwed, prosty posługiwacz w barze, w roku 1900 ożenił się z kobietą z domu publicznego w San Francisco, żydówką z Kowna, znaną pod przezwiskiem „Russian Rosy“, dla tego, że miała paręset dolarów gotówki.

Na miodowe miesiące pojechali do Nome. Zostawiwszy żonę w namiocie w tem nowopowstającem mieście, Ch. poszedł z łopatką i prowizyami na plecach po złote runo. Wszystko w pobliżu było zajęte, poszedł więc dalej, nareszcie po tygodniach takiej wędrówki po pustej okolicy, znalazł się na przestrzeni, na której nikt jeszcze nie był. Usiadł przy rzece, by odpocząć i spożyć resztki prowizyi, które mu pozostały. Grzebiąc w piasku bez myśli, a raczej z niewesołymi myślami, natrafił na kawałeczek złota wartości półtora dolara. Oczywiście zerwał się i zaczął badać tak łożysko rzeki, jak przyległą okolicę, natrafiając wszędzie na ślady złota. Natychmiast zajął kilka klemów, jeden na swoje imię, drugi na żony, trzeci i więcej na imię przyjaciół lub fikcyjne. Załatwiwszy to, poczuł znowu apetyt, tem lepszy, że nadzieja i humor mu powróciły; sięgnął do torby, a w torbie była tylko jedna świeca i grudka znalezionego złota. Rady nie było, głód miał swoje prawa, zjadł więc pół świecy, a o drugiej połowie dowlókł się wycieńczony i prawie ginący z głodu do brzegu morza, gdzie szczęśliwym trafem niezadługo przechodził żaglowiec, który go zabrał i z powrotem do Nome odstawił.

Dzisiaj pan Ch. jest milionerem, a pani Ch. niezadługo będzie ozdobą towarzystwa. Rzeczkę, przy której znalazł złotą grudkę, Ch. nazwał na pamiątkę świecy, która mu życie uratowała, „Candle creek“, a od niej nazwany okręg górniczy „Candle district“ jest jednym z bogatszych rejonów na półwyspie Sewarda.

Podobnych przykładów mógłbym zacytować dziesiątki, ale też niestety setki o odwrotnej stronie medalu. Wydobywanie złota na półwyspie Sewarda potrzebuje znacznych nakładów, trzeba być albo szczęśliwym, jak owi szwedzi, albo mieć znaczne kapitałyby wytrzymać poprzedzające koszty. Dlatego też dotychczas na jednego, który zrobił pieniądze w Alasce pięćdziesięciu co najmniej straciło, co miało, a statystyka dowiodła, że w tych czterech pierwszych latach egzystencyi Nome, na każdy dolar wywieziony, pięć dolarów wwieziono do tej północnej stolicy. Wina w tem niezaprzeczenie charakteru prawie każdego górnika, amerykanina w szczególności. Tak górnik, jak każdy przeciętny amerykanin w duszy jest graczem; dotknięty tą gorączką złota, ryzykuje *le tout pour le tout*, złoto go zaślepia i upaja, a nadzieja dostania go tuż tuż, jest cieniem, towarzyszącym mu wiecznie. Górnik kopie i kopie, mając w pamięci tylko sukces jednostki, której się udało, a zapominając setki zawiedzionych; kopie zawsze pełen nadziei, że wszystkie trudy i koszty w jednej chwili będą mu zwrócone stokrotnie, chwytając się najmniejszego pomyślnego znaku, jak tonący brzytwy. Im dalej zabrnął, tem namiętniej leci po swoje pieniądze; jeszcze jedna stopa głębiej, jeszcze druga, dopóki wreszcie sił mu nie zabraknie i wszystko, co posiadał, wraz z nadzieją na dnie pustej jamy nie zostawi. Dziwić się temu tak bardzo nie można.

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI